

Spis treści

Zamiast wstępu 5

CZĘŚĆ I · ZNIKAJĄCY PUNKT 7

Maską w stronę wiatru 11

Egzamin na świra, czyli mały i niepraktyczny rusko-polski
słownik slangu hipisowskiego... 33

Wściekle psy 5 7

Pole Minowe 77

Miss hiv 97

Skrawek nieba 109

Czarny Kwadrat 133

Warkocz Anioła Stróża 137

Biała gorączka 153

Szamanka od pijaków 177

296 godzin 191

CZĘŚĆ II · PUŁAPKA NA ANIOŁY 211

Symfonia kurewska c-
moll 213

Wiśniowy sad 239

Pułapka na myszy 265

Dola dla aniołów 289

Zmartwychwstanie nad Morzem Karskim 315

Święte morze Syberii 335

Szesnasta ekspedycja 359

Bomżycha 371

Magellan 2008 389

Przeczytaj fragment

Maską w stronę wiatru

Modliłem się tylko, żeby nie nawalił mi w nocy w tajdze i żebym nie spotkał bandytów. Na pierwsze z tych nieszczęść byłem przygotowany, na drugie – nie. Byłem chyba jedynym wariatem, który przez ten straszny ocean lądu podróżował bez broni, do tego samotnie.

Ulubionym sportem miejscowych jest strzelectwo. Jadą normalnie, po prawej stronie drogi, ale kierownicę też mają z prawej, bo to samochody z Japonii. Trzymają ją w lewej ręce, więc prawą mogą bardzo łatwo wystawić przez okno i walić w biegu z tego,

w co są uzbrojeni, do tablic informacyjnych, znaków drogowych i reklam. Na wschodzie Syberii nie widziałem jednego drogowskazu, żeby nie był podziurawiony jak durszlak. Małe i duże kalibry, ogień pojedynczy, serie, a czasem ogromne wyrwy po śrutowej „armacie”.

A co kilkadziesiąt kilometrów wrak spalonego samochodu. Na pewno zepsuły się w zimie, i to nocą, a ich zrozwyczajeni właściciele podpalali je, żeby się ogrzać.

Jest mała szansa, że dzięki temu przeżyli.

Noc

Partacze. Przed wyjazdem powinni się byli dowiedzieć, jak przetrwać zimową noc w tajdze.

Zawsze stawiam samochód maską w stronę wiatru. Na wszelki wypadek. Jeśli wieje z innej strony, może tłoczyć trujące spaliny do środka.

Zostawiam samochód na wolnych obrotach, żeby grzał. Paliwa nie zabraknie, bo zużywa tylko około jednego litra na godzinę, a mam przecież co najmniej pół zbiornika.

To najświętsza zasada podróżowania w zimie samochodem po Syberii. Tankować tak często, żeby zawsze było co najmniej pół zbiornika. Jednak przed ułożeniem się do snu zawsze wyłączam silnik. Za duże ryzyko. Wiatr zmieni w nocy kierunek, i już się nie obudzę. Ale włączam budzik w telefonie. Co dwie godziny zrywam się i odpalam samochód, żeby popracował dziesięć, piętnaście minut. Nie chodzi nawet o to, żeby podgrzać kabinę, tylko silnik i miskę olejową. I podładować akumulator. Już przy trzydziestu stopniach mrozu nie ma szans, żeby bez tych manewrów auto rano odpaliło, bo olej silnikowy robi się gęsty jak plastelina. Raz przy takiej temperaturze dolewałem go do silnika i przy okazji uzupełniałem płyn hamulcowy i do wspomagania.

Wszystkie były tak gęste, że nie chciały wylecieć z butelki. Ale założmy, że rozładował się telefon i nie obudziłem się aż do rana. Trzeba rozpaść ognisko. Oczywiście nikt rozsądny nie podróżuje przez Syberię bez siekiery. Rąbiesz drewno i ustawiasz stos, ale nie podpalisz go nawet benzyną, bo jest straszny mróz, wiatr i wszystko uwalane w śniegu. Wozilem ze sobą w bańce gotową mieszankę benzyny z olejem silnikowym w proporcjach jeden do jednego. Od tego zajmie się nawet mokre drewno. Ale założmy, że utknąłem na zabajkalskich stepach, a nie w tajdze.

Nie ma opału. Ale ja mam go ze sobą. Z Europy wiozę na Sybir karton drewna. Rzecz jasna nie chodzi o to, żeby pogrzać ręce. Trzeba wziąć ognisko na łopatę (jest tak samo ważna jak siekiera) i wsunąć je pod samochód, ogrzać silnik, a przede wszystkim miskę olejową. Równie dobrze mogę to zrobić palnikiem benzynowym. To bardzo proste urządzenie podobne do małego miotacza płomieni, które kupiłem w sklepie z żelastwem za sześćset rubli (sześćdziesiąt złotych).

Ale założmy, że mróz jest tak straszny, a ty spałeś tak długo, że akumulator rozładował się do zera. Ja mam drugi. W kabinie, gdzie jest znacznie cieplej. Nie muszę go nawet przenosić, bo połączony jest z pierwszym kablami. Wystarczy przestawić przełącznik.

Ale założmy, że zepsuł się silnik, który cię grzeje. Musisz przetrwać co najmniej do rana. Wprawdzie Sybiracy mają powiedzenie, że u nich nawet wroga nie zostawia się samego w tajdze, ale nie dotyczy to sytuacji drogowej i nocy. Ruch wtedy bardzo maleje, choć nie zamiera, lecz nie ma takiej siły, która zmusiłaby rosyjskiego kierowcę, żeby zatrzymał się po zachodzie słońca.

Boją się bandytów.

Najlepszym rozwiązaniem jest webasto, autonomiczne ogrzewanie napędzane małym silnikiem spalinowym, które grzeje niezależnie od pracy samochodu. Kosztuje tysiąc euro, więc poskapiłem sobie, ale mam małą maszynkę turystyczną do gotowania, którą rozpałam w kabinie, a przed pójściem spać gaszę, żeby oszczędzać gaz. W nocy grzeje mnie jedna albo dwie świece, które ustawiam na podłodze. Najniższa temperatura, przy której spędziłem noc w samochodzie, nad ranem spadła do minus trzydziestu sześciu stopni, a w kabinie było tylko piętnaście stopni mrozu.